

## Wolność, prawo, obowiązek

Praw człowieka nie można traktować jako luksusu czy przyjemności. Chronią one wolność, bez której niemożliwy jest jakikolwiek rozwój. Nie można jednak mówić o prawach i wolnościach, nie wspominając o obowiązkach, które one nakładają - na innych obywateli i na państwo. Trzeba również pamiętać, że w wolnym i demokratycznym społeczeństwie prawa i wolności jednych osób czy grup popadają w konflikt z prawami i wolnościami innych. Nie ma ucieczki od tego dylematu

Współczesność bardzo często posługuje się językiem praw człowieka. Z ust polityków, dziennikarzy i samych obywateli nieustannie słyszymy o prawach i wolnościach, czy też o bezprawiu i dyskryminacji. Trzy podstawowe prawa człowieka i obywatela, z których -moim zdaniem - wywodzą się wszystkie inne, są warunkiem ludzkiego rozwoju: prawo do wolności, prawo do prawdy i prawo do sprawiedliwości. Człowiek ma prawo do wolności, gdyż tylko wtedy może działać bez pętających go kajdan przymusu i niesprawiedliwych ograniczeń; ma prawo do prawdy, która jest warunkiem poznania i możliwej zmiany rzeczywistości; ma wreszcie prawo do sprawiedliwości, która czyni go za nią odpowiedzialnym.

Wolność nie jest kwestią komfortu, przyjemności czy luksusu, lecz warunkiem ludzkiego rozwoju, zarówno indywidualnego, jak i społecznego. Rozwoju nauki, cywilizacji i kultury, wszelkiego postępu. Większość religii, doktryn etycznych i filozoficznych zgadza się co do tego, że wolność stanowi fundament osobowości moralnej każdego ludzkiego istnienia. Ale wolność rozumiana nie jako możliwość czynienia czegokolwiek, w jakikolwiek sposób, tylko wolność podejmowania wolnych od przymusu działań, które powinniśmy podejmować. „Polega ona bowiem nie na tym - mówiąc słowami Lorda Actona - że człowiek czyni, co mu się podoba, ale że ma prawo czynić to, co powinien”.

Jeśli mówimy o prawach i wolnościach obywatelskich, w sposób nieunikniony prowadzi nas to do sprawy obowiązków, które tym prawom i wolnościom odpowiadają, do kwestii koniecznej symetrii, jaka musi zachodzić między prawami i obowiązkami. W momencie kiedy wszyscy mają wyłącznie prawa, a nie mają żadnych obowiązków, prawa te nic nie znaczą.

Posiadanie prawa przez jedną osobę odpowiada obowiązkowi, który spoczywa na kimś innym lub na samym posiadaczu praw, choć w innej sytuacji lub innym czasie. Tak więc prawo do opieki czy prawo do nauki odpowiada spoczywający na kimś innym obowiązek zapewnienia tej opieki czy zapewnienia edukacji. Albo też obowiązek ten przechodzi na nas samych, tylko w innym okresie życia. Najpierw jako dzieci mamy prawo, aby się nami opiekowano, później przechodzi na nas obowiązek sprawowania opieki nad własnymi dziećmi i rodzicami którzy nas wychowywali. Przerwanie tej symetrii, tej ciągłości zagraża bytowi społecznemu i nie ma nic wspólnego z ludzką wolnością.

Cóż oznacza, że mamy prawo do życia? To, że nikomu nie wolno nas zabić. Co znaczy, że mamy prawo do posiadania jakiejś rzeczy? To, że na wszystkich innych ciąży zobowiązanie, by nam jej nie zabierać. W ten sposób zobowiązanie jednej osoby do zaniechania naruszenia życia i mienia powoduje powstanie uprawnienia do życia i mienia drugiej osoby.

System praw i wolności nakłada obowiązki na państwo, społeczeństwo i na określone grupy obywateli. James Stuart Mill pisał: "Mieć prawo do czegoś to - jak sądzę - mieć coś, czego posiadanie winno być bronię przez społeczeństwo". Jeśli społeczeństwo nie będzie bronić praw swych członków, prawa te staną się iluzoryczne. Nie chodzi więc tylko o to, aby egzekucji praw domagać się od mniej lub bardziej abstrakcyjnego państwa, ale aby zdawać sobie sprawę z obowiązku troski o to, co nazywamy dobrem wspólnym i co stanowi domenę społeczeństwa obywatelskiego.

Prowadzi to do jeszcze jednej kwestii, która - według mnie - jest z tym bezpośrednio związana, a mianowicie do problemu wydawałoby się czysto metodologicznego: oddzielenia sfery normatywnej praw i wolności człowieka i obywatela od ich przestrzegania w praktyce działalności organów władzy publicznej i innych podmiotów. Tego rodzaju zabieg metodologiczny ułatwia porównywanie praktyki do pewnego wzorca zapisanego czy to w konstytucji, czy w międzynarodowych konwencjach poświęconych prawom i wolnościom. Jesteśmy wówczas w stanie stwierdzić, że w sferze normatywnej - czyli tej, która jest zapisana w konstytucji, ustawach i książkach - osiągamy w naszym kraju standard demokratycznego państwa prawa, nieraz wyższy niż obserwowany w niektórych państwach za takie uznawanych.

Gorzej - jak to zwykle bywa - jest z ich przestrzeganiem czy realizacją w praktyce. Weźmy chociażby zapisane w konstytucji podstawowe prawo do sądu, w szczególności do rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki aby zdać sobie sprawę, jak bardzo tego rodzaju deklaracja odległa jest od rzeczywistości.

Czasami zresztą specjalnie nie upieramy się przy niektórych zapisach, jak ma to miejsce na przykład w przypadku prawa do bezpłatnej nauki w szkołach publicznych, którego zaprzeczeniem są, oczywiście, pełnopłatne studia wieczorowe, czy prawa równego dostępu do świadczeń zdrowotnych. Chyba że będziemy chcieli to prawo rozumieć jako równą dla wszystkich małą dostępność do tych świadczeń.

## KONFLIKT WOLNOŚCI

Tego rodzaju przykłady są właśnie dowodem na to, jak prawo, któremu nie odpowiada egzekwowalny obowiązek, staje się w mniejszym lub większym stopniu zwykłą iluzją. Jeśli jednak mówimy o prawdziwych prawach i wolnościach obywatelskich, czyli tych, których rzeczywiste funkcjonowanie warunkuje rozwój jednostki i rozwój społeczny, wówczas musimy sobie zdać sprawę z tego, że w każdym z nich zawarty jest pewien immanentny ogranicznik sprawiający, że możemy je realizować tylko do pewnych granic wyznaczanych przez prawa i wolności innych. Otóż wolności i prawa jednych mogą naruszać prawa i wolności innych czy zagrażać im. Dla przykładu, wolność wypowiedzi może naruszać prawa innych ludzi lub grup społecznych czy religijnych do ochrony ich uczuć religijnych. Zeszłoroczne wydarzenia związane z publikacją w europejskich dziennikach karykatur, które okazały się obraźliwe dla muzułmanów, pokazują, że - wydawałoby się dawno zamknięty - problem wolności słowa jest wciąż aktualny. Mamy tu bowiem do czynienia z wartościami i godnością rozmaitych grup.

Z jednej strony chodzi o wolność prasy, wolność słowa, prezentowania swojego światopoglądu, artystycznego wyrazu czy też wreszcie wolność wyrazu w reklamie. Za każdą z tych wolności stoją racje, których nie wolno w demokratycznym państwie prawa lekceważyć. Z drugiej zaś mamy do czynienia z grupami muzułmanów, żydów czy w końcu chrześcijan, które mają konstytucyjnie i prawno-karnie zagwarantowane prawo do ochrony ich uczuć religijnych. A przecież wolność sumienia i wyznania, którego elementem jest właśnie ochrona uczuć religijnych, stanowi jedną z najważniejszych zdobyczy cywilizacji zachodniej, której nie możemy naruszać. Jednak bezwzględna jej ochrona podważa z kolei inną nie mniej ważną wartość cywilizacyjną: wolność wypowiedzi. Co więcej, ważąc te dwie wartości, zdajemy się w tym przypadku kierować nie tyle naszymi kryteriami, ile wrażliwością fundamentalistów islamskich, którzy są w stanie narzucić nam ograniczenia wypowiedzi, jakich nie zwykliśmy przyjmować w stosunku do wyznawców naszej własnej

religii Wystarczy przypomnieć chociażby wypowiedź papieża Benedykta XVI z lata ubiegłego roku, której ani Komisja Europejska, ani Rada Europy nie wzięły w obronę.

Weźmy zresztą inny, również ciągle aktualny przykład, który może jeszcze lepiej ilustruje konflikt między prawami obywatelskimi a wolnościami różnych grup społecznych. Dostarczają go tradycyjnie już organizowane tak zwane parady równości. Z jednej strony realizują one prawa do wypowiedzi i demonstracji mniejszości seksualnych, z drugiej - wymierzone są w prawa i wolności grup społecznych reprezentujących bardziej tradycyjne w tym względzie preferencje. Jak daleko jedni mogą się posunąć w realizacji swoich konstytucyjnych uprawnień, a jak daleko drudzy mają je zaakceptować i tolerować? Jakie są granice tego rodzaju tolerancji w tradycyjnym społeczeństwie, którego większość zajmuje stanowisko krytyczne wobec organizowania tego rodzaju imprez?

Współzawodnictwo praw rozstrzyga się przez przeważenie jednego nad drugim w danych okolicznościach. Nie wyklucza się jednego z nich z systemu prawnego ani nie stwierdza się od niego wyjątku, ale ustala się warunkową relację pierwszeństwa między nimi. Przy czym rodzajem kompasu wytyczającego w takiej sytuacji kierunek rozstrzygnięcia powinna być zasada ochrony godności człowieka, dobro wspólnoty czy też zasada sprawiedliwości. Moim zdaniem, chodzi jednak bardziej o wytyczanie między nimi wcale nie stałej, lecz fluktuującej granicy, która w wyniku zmiany obyczajów może się stopniowo przesuwać w jedną lub drugą stronę. Doświadczenie ostatnich lat zdaje się to potwierdzać, gdyż wspomniane parady stały się już elementem krajobrazu i nie wywołują tak zdecydowanego sprzeciwu, jak to było jeszcze przed kilkoma laty. Ważne jedynie, aby wytyczanie tej granicy, której nie można raz na zawsze zadekretować, odbywało się w wyniku dyskursu toczonego czy to za pośrednictwem mediów, czy nawet na ulicy, ale z zachowaniem dobrych obyczajów i szacunku dla odmiennych poglądów. Poziom tej rywalizacji okoliczności, w jakich dochodzi do wymiany poglądów i debaty nad pierwszeństwem poszczególnych wartości są miarą kultury społecznej i politycznej danego społeczeństwa, najbardziej miarodajną oceną jego dojrzałości.

Notabene warto zauważyć, że jakkolwiek demokracja oznacza poszanowanie praw mniejszości, to nie może ona oznaczać braku poszanowania praw większości, których poglądom również przysługuje prawo do tolerancji i ochrony.

I wreszcie trzecim i ostatnim przykładem konfliktu praw i wolności może być tak zwana lustracja, w której stają naprzeciw sobie różne konkurencyjne prawa. Z jednej strony prawo do prywatności osób, których życie było inwigilowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Z drugiej strony, prawo do informacji, nie mówiąc już o prawie historyków do prowadzenia i

publikowania rezultatów badań naukowych. A ponadto prawo do ochrony czci i dobrego imienia osób niesłusznie posądzonych o współpracę z organami bezpieczeństwa, z którym koliduje prawo do prawdy i przejrzystości życia zbiorowego domagającego się poznania rzeczywistych postaw ludzkich i historycznych wydarzeń.

Jak z tego wynika, ludzka wolność, podobnie jak i zakres praw człowieka, nie jest rzeczywistością ustaloną raz na zawsze. W zależności od historycznych, kulturowych i cywilizacyjnych okoliczności pojęcia te podlegają nieustannej redefinicji. Można powiedzieć, że między prawami i wolnościami zachodzi nieustanna rywalizacja. W pluralistycznym społeczeństwie konflikt wolności jest nieuchronny i wpisany w jego istotę. Stanowi on o nieusuwalnym dylemacie praw i wolności.

## POTRZEBNA INSTYTUCJA

Jest jeszcze jeden - jak mi się wydaje - podstawowy dylemat między wolnością a bezpieczeństwem: między prawami obywatelskimi mającymi zagwarantować obywatelowi niezbędną sferę wolności a państwem dysponującym instytucjami, które są jednocześnie gwarantem tych wolności i bez których należytego funkcjonowania wolności te prowadzą do anarchii. Ludzkie instytucje, w tym zwłaszcza podstawowe zasady prawa, muszą być wcześniejsze wobec jednostkowych praw i wolności. Jeśli więc prawo - jak mówi Izajasz Berlin -, „jest zawsze „spętaniem”, to chroni przed zakuciem w kajdany jeszcze cięższe”. Nie ma wolności i praw bez instytucji. Nie ma praw bez autorytetu władzy, która jest w stanie zapewnić ich ochronę. Nie może więc być mowy o przestrzeganiu praw i wolności obywatelskich bez sprawnie działającego demokratycznego państwa prawa. Alternatywne wobec państwa prawa są albo tyrania, albo przestępczość, przemoc, korupcja i zło. Państwa nie należy więc traktować jako z natury przeciwnego prawom i wolnościom człowieka. Wręcz przeciwnie, realizujące swoje podstawowe funkcje państwo stanowi gwarancję i podstawę tych wolności i praw.

Chociaż jestem zwolennikiem silnego państwa, to jednak państwa znacznie ograniczonego, które tylko dzięki temu ograniczeniu jest w stanie wywiązać się z podstawowych funkcji, takich jak zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, właściwe stanowienie prawa i funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, organizacja systemu opieki zdrowotnej i systemu nauki i edukacji oraz ochrona biednych, a także działania na rzecz wyrównywania nierówności. I tylko dzięki temu kontrolowanemu ograniczeniu jest w stanie zapewniać podstawowe prawa i wolności obywatelskie.

Pamiętając o tym, musimy zdawać sobie sprawę, że w obliczu zagrożeń państwo ma zwykle tendencje do rozszerzania swojego dominium, a ludzie w imię prawa do bezpieczeństwa gotowi są rezygnować z prawa do swojej wolności. Tego rodzaju niebezpieczeństwo może się łatwo pojawić, i w niektórych krajach o ugruntowanych demokracjach już się pojawiło w rezultacie zagrożenia, jakie obecnie niesie ze sobą terroryzm i fundamentalizm islamski.

Po upadku nazizmu i komunizmu nie nastąpił zapowiadany koniec historii, cywilizacja zachodnia oparta na prawach i wolnościach człowieka ponownie staje przed zagrożeniami, które może nie przybierają takich rozmiarów, jak poprzednie, niemniej są równie realne. Nowy Jork 2001 rok, Madryt 2003 rok, Biesłan 2004 rok, Londyn 2005 rok stanowią tego wystarczające dowody. Jakkolwiek bezpośrednio to nas na razie nie dotyczy, jednak nie można nie zauważać, że terroryzm wypowiedział nam wojnę totalną, w której każda zbrodnia jest możliwa i dopuszczalna.

W obliczu tego zagrożenia, przez niektórych nazywanego pełzającą trzecią wojną światową, powstaje jak zawsze - problem równowagi między potrzebą zapewnienia bezpieczeństwa a zagwarantowaniem wolności. Nikt nie jest tu dostatecznie mądry, aby z góry znać odpowiedź na pytanie, jak poradzić sobie z tym problemem. Wiadomo tylko, że jeśli dopuścimy do zagrożenia naszego bezpieczeństwa, wówczas nie będziemy mieli również i wolności. Jeśli zdecydujemy się z niej zrezygnować w imię bezpieczeństwa, wówczas będzie to wygraną naszych wrogów, którzy chcieliby nas tej wolności pozbawić. Jak zachować bezpieczeństwo, nie rezygnując z wolności, jest zadaniem, które pokazuje całą niepewność ludzkiego losu.

W obliczu tego zagrożenia można jedynie zacytować słowa Karla Poppera z jego książki *Spółczesność otwarta i jej wrogowie*. "Musimy iść naprzód w kierunku nieznanego, niepewnego i niebezpiecznego, posługując się rozumem jako przewodnikiem zarówno w dziedzinie bezpieczeństwa, jak i w dziedzinie wolności". Wolności i praw człowieka, które są warunkiem rozwoju ludzkiego w całym bogactwie jego różnorodności.

Tekst jest oparty na wystąpieniu w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie w październiku 2007

Autor jest Rzecznikiem Praw Obywatelskich, doktorem prawa. Był konsulem generalnym RP w Londynie w latach 1991-95. Założyciel fundacji *lus et Lex*.